Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV WARSZAWA—WRZESIEŃ 1933 Nr. 9

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Sentymentalizm.

Artykuł niniejszy będzie się składał z dwóch części: retorycznej i dialektycznej. W pierwszej autor zmierza do wywołania wzruszeń, w drugiej — rozstrząsa kwestje, uwydatniające się jaskrawo na tle tych wzruszeń. Przystępujemy do części retorycznej.

Wspomnienia myśliwskie. Pan Stanisław nie wyładował ochoty do strzału, a już wraca do domu, już jest w opłotkach. „Wygarnia" więc drobnym śrutem do stada wróbli. Sypią się wróble z krzewów, jak gruszki z potrząśniętej gruszy, trupy, a pośród nich niedobitki, ten z odstrzelonem skrzydełkiem, tamten bez nóżki, ranne, krwawe, wystraszone. Pierzchają, kryją się, gdzie który może, a strzelec i pies szukają, prześladują, chwytają, dobijają ptaszęta... Stanisław ma opinję dobrego człowieka. Doprawdy słusznie. Poza myśliwstwem łagodny, uczynny, na niczyją krzywdę nie dybie. Ale w polu — to inne życie. Kona postrzelony zając i męczy się. Dobić go może celnym strzałem zbliska?... Fe! Zresztą szkoda ładunku. Żeby to z zającem można było zrobić jak z kuropatwą, gdy za długo nie chce zdychać: chwycić mocno za łapki, dzielnie machnąć i łbem o obcas, aż mózg zachrzęści. Ale zając do tego za duży .. Ha! niechże sobie zdycha jak umie. Zapalimy tymczasem

papierosa i pogawędzimy o przygodach myśliwskich, np. o polowaniu na sarny... Kiedy dogorywa ciężko ranny kozioł, praktykuje się sposób klasyczny dopomagania mu w agonji. Człowiek siada na zwierzu okrakiem, chwyta oburącz za rogi i mocuje się z nim, póki nie trzasną kręgi. Pan X, „dobry z kościami" człowiek, zwykł to czynić con amore. Wogóle, dużo jest uciech w sporcie myśliwskim. Kilku wyrostków idzie ze strzelbami zimą przez podorywę, polują „na pomyka". Porwał się zając. Huk, jeden, drugi i okrzyki radości: zając „dostał". Nie upadł jednak, tylko zwolnił biegu i osłabł tak bardzo, że zabiegając mu drogę z tej i z tamtej strony otoczono nieszczęśnika kołem i zaczął się football specjalnego rodzaju. Co który podbiegnie do zająca — pęc go w brzuch butem, drugi tak samo, trzeci nie chce być gorszy, aż zatłukli wreszcie mizeraka wśród chichotów.

Rybak na Kaszubach złowił węgorza i odziera go ze skóry żywcem. Podobno taki smaczniejszy, podobno tak się robi zazwyczaj... Przechodzi nauczyciel i pyta, dlaczego żywcem. Odpowiedź: „Na to Pan Bóg rybę stworzył, żeby rybak miał co jeść". Nie zupełnie na temat, ale ciekawa odpowiedź bądź co bądź. Naiwna, jak szczebiot dziecięcy.

Bo oto poczciwie i figlarnie opowiada Pawełek, dziewięcioletni syn rybaka, o śmiesznem zdarzeniu. Jak to było, kiedy ojciec topił psa. „Ojciec wsadził psa i kota razem do worka, wywieźliśmy ten worek na morze łódką i wyrzuciliśmy do wody... Jak ten pies z tym kotem się tam gryzły w tym worku!!" Pawełkowi wspomnienie egzekucji sprawia widoczną przyjemność; ożywia go, rozwesela... „A co to był za pies — pyta ktoś ze słuchaczy — i ten kot co za jeden?" — „Nasz pies i kot, chowały się w domu... ten pies był taki mały, trochę większy od kota, ale nie chciał więcej rosnąć..." — „I dlaczegóż ojciec je utopił?" — „Bo robiły nieporządek w mieszkaniu". — „A nie żal ci było psa-" — „O nie!" (Pawełek, dzielny chłopczyk, niemal oburzył się na takie posądzenie). „Na co on był, taki pies..." I z własnej inicjatywy dalej: „Raz, jak ta kotka miała małe, to ojciec zakopał je żywcem..." I uśmiecha się, rozbawiony, podniecony. Musiała to być satysfakcja dla całej rodziny. Zresztą w rodzinie panują dobre obyczaje, czysto, porządnie, a wieczorem słychać przez ścianę, jak wszyscy czterej chłopcy: Paweł, Erich, Wacek i Gerard odmawiają przykładnie pacierz, wyznanie wiary powszechnego miłosierdzia. Ale co to ma do rzeczy? — Należą natomiast do tematu następujące dalsze autentyki z życia dziecięcego. Idzie gromadka dzieci, niosą kociaka, bawią się nim... „Dokądże to z tym kotkiem?" — „A my go idziemy powiesić!" — Mały Eustachy (tak istotnie miał na imię ten zuch) nie wraca do domu z podwórka. Słyszy wołanie i uspokaja: „Zaraz wrócę, tylko ostatniej indyczce łeb ukrę-

cę"... Rzeczywiście, malec znalazł sobie zajęcie na podwórku: chwytał małe indyczki i ukręcał im łebki.

Gdy przechodzę koło gmachu fizjologji w uniwersytecie, często myślę o psach i ludziach. Z za okien dolatuje psi płacz, wycie żałosne więźniów, przeznaczonych na ofiarę krwawą dla Nauki. I przypominam sobie żywo ilustrację, podaną w pewnem piśmie przyrodniczem. Była to fotografja psiej głowy, odciętej a żywej. Majstersztyk nielada. Kaci czy badacze, bo nie wiem jak ich nazwać, odkroili psu głowę misternie, zostawiając połączenia krwionośne i oddechowe. Eksperyment udał się! Udał się tak wspaniale, że aż chętka bierze powtórzyć go na sprawcach... Otóż i koniec części retorycznej. Miała wywołać wzruszenia litosne. Niestety, wywołała w autorze, a zapewne i w czytelniku, uczucie złości.

Trzeba tedy coprędzej przejść do części dialektycznej, by sobie porozumować trochę na chłodno. Mianowicie o sentymentaliźmie. Termin ten w energicznej, bojowej literaturze występuje zazwyczaj ze swojem „epitheton ornans", z przymiotnikiem „ckliwy": „ckliwy sentymentalizm". Że to niby mdło się od niego robi. „Poetę zemdliło wierszami" — powiedział... inny poeta, satyryczny. Ale czyta się też lub słyszy słowo „sentymentalizm" bez epitetu, w użyciu samotnem.

Wogóle zaś można wyróżnić przynajmniej następujące rozumienia tego terminu. Przedewszystkiem sentymentalnym nazywamy czasem osobnika, skłonnego do przeżyć uczuciowych i wzruszeniowych o charakterze łagodnym i marzycielskim, w przeciwieństwie do trzeźwego realisty, obcego wszelkim marzeniom, a z drugiej strony w przeciwstawieniu do gwałtownika o porywach namiętnych i okrutnych. Taki osobnik sentymentalny — to człek dobrotliwy, serdeczny, lubi pomagać słabszemu, kocha małe dzieci i gołębie, rad sobie pogwarzyć beztrosko z zaufanym przyjacielem, pomuzykować. Mówi się w tem znaczeniu, że młode Niemeczki bywają sentymentalne.— Ale gdy mowa o sentymentaliźmie jako stylu literackim i obyczajowym z przed lat stu, znaczenie tego słowa jest wyraźnie inne. Ma się wtedy na myśli pewien kult wzruszeń tkliwych, jako dziedziny i tworzywa sztuki. Opisy czułych scen, wypowiadanie łzawych tęsknot, ba, samo nawet ronienie łez, liryka i aktorstwo czułości — to już jest na pierwszym planie. Nie o samo uczucie chodzi już przedewszystkiem, lecz o umiejętność doraźnego i dla otoczenia widocznego przejmowania się objawami uczuć, pół serjo, ćwierć serjo, jak w teatrze. Sentymentalizm tak pojęty — to czułostkowość zewnętrzna. Może nią być nawet czułostkowość fałszywa. Nic więc dziwnego, że przy próbie czynu pryska, i okazuje się wtedy cała druzgocąca przewaga motywów drapieżnych i t. p. nad udawaną miękkością. A oto przykład z noweli syberyjskiej. Nastrój w salonie naczelnika więzienia sentymentalny, pewien młodzieniec śpie-

wa marzycielską pieśń o wolności. W tej chwili donoszą, że któryś z więźniów uciekł łódką po rzece. Śpiewak natychmiast przeistacza się w drapieżnego łowcę, porzuca damy i klawikordy i pędzi po broń, by ścigać zbiega. — Wprost przeciwne natomiast wywołuje efekty sentymentalizm w znaczeniu trzecim. Ten — powstrzymuje czyn bojowy, obezwładnia. A istota jego polega na przeczuleniu. Gdy w pewnem stadjum czynu trzeba przełamać wstyd, odrazę do szkarady, odruch sympatji i t. p. uczucia, składające się na kulturę uczuciową t. zw. sympatycznego człowieka, — ludziom z typu „pięknoduchów" częstokroć nie starczy impetu, by takie powściągi powściągnąć i czyn doprowadzić do końca. Załamują się, w nagrodę dostając miano „miętusów" (od „miękki" — „miętki"), zuchowaci towarzysze przezywają ich „babami", odmawia się im prawa do nazwy honorowej „człowieka czynu", albo wprost klasyfikuje jako „zgniłków" i zalicza do jednej gromady ze zblazowanymi skutkiem nadużyć słabeuszami; chociaż ci, słabeusze, to mizerota moralna, bankruci z racji niespłaconych długów, tamci zaś, serdeczni uczuciowcy, bankrutują społecznie, gdyż obezwładnia ich wyolbrzymione tętno zbyt wrażliwego, zbyt bogato świadczącego serca.

I otóż jeśli się zarzuca sentymentalizm przyjaciołom zwierząt, to sens tego zarzutu zdradza, iż jest w toku trzecie rozumienie sentymentalizmu, oplątane włóknami z pozostałych. Potępia się bowiem takie osoby, które cofają się przed zadaniem męczarni zwierzęciu dla poważnego celu społecznego, a cofają się z litości, nie mogąc w sobie zdusić tego impulsu. Są więc owemi „miętusami", a przytem zdradzają pewien przerost wrażliwości na skomlenie, jak czułostkowi słuchacze, którym przy smutnej melodji łzy kręcą się w oczach... I lubią pewnie głaskać pieski... Ale to akcesorja. Ostrze krytyki zwraca się w stronę sentymentalizmu numer trzeci. O nim już tedy wyłącznie będzie mowa nadal.

Nie obieramy drogi pięknoduchów choćby dlatego, że jeśli konsekwentna, nieuchronnie prowadzi do śmierci samobójczej. Sama już bowiem troska o byt własny wymaga kompromisów, dla prawdziwego pięknoducha nieznośnych. Akceptujemy marszrutę ludzi czynu i rozumiemy, że sentymentalizm jest wadą w tym pochodzie. Czyny wymagają ofiar z sentymentów. Tkliwość — to nie ckliwość, ale ckliwością będzie nie umieć powstrzymać tkliwości, ilekroć tego wymaga bojowa konsekwencja w obronie sprawy, za ważniejszą uznanej. Zgoda. Pozostaje wszelako kwestja miary. Musi być jakiś złoty środek między bezwzględną oschłością serca a przeczuleniem obezwładniającem. I czy nie przemawia Czytelnikowi do przekonania hasło proste: „czynić zadość zawsze serdecznym popędom, jeśli tylko nie wymaga powściągu wzgląd istotnie ważny"? Ten banał trzeba sobie powtarzać, bo ludzie twardzi, o du-

szach jak obcasy, na każdym kroku poniewierają nim. Pękają ze śmiechu nad infantylizmem i zniewieściałością sumienia i wtedy dopiero dzieje się za ich sprawą coś opiekuńczego, gdy trzeba wreszcie odczepić się od natrętnego skomlenia lub od groźnej złości, w którą skomlenie tak łatwo przechodzić zwykło. Istotnie, cóż może być... śmieszniejszego od głosu dziewczynki, która modliła się w ten sposób: „Panie Boże daj zdrowie mamusi, tatusiowi, babci, cioci, niani... wszystkim... i Nerowi i... muchom na lepie" (autentyczne). Dlaczegóż tedy nie obdzierać węgorza ze skóry żywcem?...

Wróciliśmy znowu do zwierząt. Wprawdzie bowiem problemat sentymentalizmu dotyczy stosunku człowieka do wszelkich istot czujących, a więc człowieka do człowieka przedewszystkiem, jednak w niniejszej notatce poruszyliśmy go z okazji zwierząt i w tej dziedzinie pragnęlibyśmy dojść do konkluzyj. Nie pomnażać cierpień zwierząt niepotrzebnie! Jakże daleko odbiega stan obecny od tego prostego postulatu! Proszę zważyć, że nie powiedziało się „nie zabijaj". Idzie o cierpienia zbędne, nie o ochronę żywota. Nie agitujemy też za jarstwem, tylko przeciwko okropnościom hodowli i uboju, pośród których zawiera się np. osławiony ubój rytualny wedle wymagań starozakonnej ortodoksji. Dobrzeby raz władczym nakazem państwa skończyć z temi złemi praktykami, z tem zadawaniem tylu i takich ran, jakich wymaga konwenans magiczny, a nie higjena, sprawność i współczucie dla zwierzęcia. A myśliwstwo sportowe, ten ubój dla zabawki! Zdarza się notabene, że polują nawet... księża. Nie występujemy przeciwko wiwisekcji w zasadzie. Ale wstrętny jest dla nas fizjolog, który żałuje żabie kropli chloroformu. „Z początku — powiada taki pan — sprawia to pewną przykrość, gdy się kraje zwierzę żywcem... Usypia się, znieczula w miarę możności... Ale potem człowiek stopniowo się przyzwyczaja... i robi się już bez tego"... Brawo. Jedyną zatem kwestją jest, czy doznaje przykrości krający, krajany nie wchodzi w rachubę. A ludzie, którzy znęcają się nad psami, przypominają mordujących dzieci... Psia dusza — to dusza dziecięca: serdeczna, przywiązana... Pies, oderwany przemocą od pana, więziony i dręczony, cierpi nie tylko fizycznie, lecz i moralnie... Odczuwa, przeżywa dramat... Dlaboga, czyż nie można zastępować psów przy wielu, dziś z psami robionych wiwisekcjach, przez stworzenia niższego rodzaju? Dawno zauważono, że stosunek człowieka do psa daje miarę jego uczuciowej kultury... Dodajmy, że brutalność względem zwierząt wychowuje nas na brutali... A chociaż, wedle niektórych, brutalem będzie nadczłowiek, jednakże trudno przyznać, jakoby brutal mógł być ideałem człowieka.

MARJAN LUBECKI.

Człowiek wobec zwierzęcia.

W numerze lipcowym „Racjonalisty“ ob. Landau poruszył w artykule wstępnym p. t. „Wolą zwierzęta“ problem bardzo ważny — etycznego stosunku człowieka do zwierzęcia.

Zaznaczył sam ogromne upowszechnienie w dziejach ludzkości poczucia związku człowieka ze światem zwierzęcym, co wyrażało się przedewszystkiem wiarą w wędrówkę dusz, sam również ocenił objaw inny, mianowicie przyznanie sobie przez człowieka wyłączności posiadania duszy, jako megalomański. W tem chętnie z Sz. Autorem się zgodzę, zbliżam się jednak do naszego zagadnienia z zupełnie innej strony.

Znaczenie t. zw. walki o byt, ściślej walki o jaknajszersze zaspakajanie popędów fizjologicznych, — jest przez Darwina mocno powiększone. Ten wielki myśliciel pozostawał jednak pod wpływem panującego wówczas liberalizmu, który we wzajemnej konkurencyjnej walce ekonomicznej upatrywał jedyną dźwignię postępu społecznego, i tezę tę ze stosunków ekonomicznych przenosił na przyrodnicze.

Tymczasem współżycie i współdziałanie, jak to wykazał Krapotkin w swej książce: Pomoc wzajemna w przyrodzie i społeczeństwie, jest równie, jeśli nie bardziej jeszcze, elementarnem zjawiskiem życia. Sama walka o byt nie wystarczałaby do wyjaśnienia ewolucji gatunków, gdyby w nich samych nie tkwiły jakieś twórcze czynniki, co znowuż stwierdzają przyrodnicy, należący do kierunku neolamarkistycznego.

Dzięki współżyciu komórek rozwinęły się organizmy wogóle, które w dalszym ciągu znowuż jakoś współżyły z sobą, przyczem symbioza obejmowała niekoniecznie istoty tego samego gatunku.

Życie społeczne człowieka jest prastarem dziedzictwem po zwierzęcych przodkach, jest ono jego stanem normalnym i naturalnym z daną tendencją rozszerzenia się do tak dalekich zakresów, do jakich tylko sięga przyroda, w której człowiek i każdy twór żywy tkwią swą najgłębszą istotą.

Zwierzę każde zżywa się ze swojem otoczeniem. Nawet drapieżnik nie robi w zasadzie krzywdy zwierzętom, które zna, które są z jego otoczenia, są jego sąsiadami.

Niewątpliwie też i dla człowieka pierwotnego zwierzę nie było tylko przedmiotem uczuć wrogich i lęku. Nieraz musiał przypatrywać się mu z zainteresowaniem, nawet i z życzliwością. Współczucie ze wszystkiem, co żyje, jest rzeczą wrodzoną dziecku normalnemu. Jeśli tylko dziecko zrozumiało, że zwierzę cierpi tak samo jak i ono (nieraz tego zrozumienia brak), nie może tego cierpienia znosić obojętnie.

Przyswajanie zwierząt było zrazu tylko formą symbiozy bez supremacji człowieka. Gromadki pierwotnych myśliwców wędrowały np. za stadami dzikiego bydła, aby porywać sztuki słabsze: młode zabłąkane lub starsze osobniki chore, to samo czyniły i gromadki dzikich psów. Dobry węch i czujność tych zwierząt ułatwiały człowiekowi, obserwującemu zachowania się psów, tropienie zdobyczy, ostrzegały przed zbliżaniem się niespodziewanem niebezpiecznych drapieżców. Naodwrót oręże, choć prymitywne, dawały większą pewność, niż zęby psie, uśmiercenia zdobyczy dla jej mięsa, — lub też obrony przed napastnikiem. Dlatego i psy trzymały się człowieka, korzystając przytem z odpadków jego uczty. Nie korzyść jednak była głównym motywem zbliżania się człowieka i zwierzęcia, choć ona te związki utrwalała, tylko prosta życzliwość i chęć urozmaicenia sobie życia. U t. zw. ludów dzikich, np. u Indjan amerykańskich, spotykamy najrozmaitsze zwierzęta, jak małpy, jaguary, tapiry, papugi przyswojone tylko dla rozrywki. Decydującą zaś rolę w przyswajaniu odegrały popędy macierzyńskie. Widzimy, jak chętnie karmiące samiczki przygarniają inne zwierzątka po stracie swoich własnych młodych.

Kobiety ludzkie nie stanowiły tu wyjątku. Opiekowały się małemi zwierzątkami. Karmiły je własną piersią i darzyły miłością, stając się w ten sposób pionierkami hodowli zwierząt.

Zarówno przy przyswajaniu zwierząt, jak zresztą i przy innych przejawach pierwotnej kultury, jak np. użyciu ognia, nie powinniśmy naszym przodkom przypisywać rozumowego wyrachowania. Rozstrzygały tu czynniki irracjonalne, popędowe. Uczucie było pierwotne, utylitaryzm rzeczą pochodną.

Nie należy sobie też wyobrażać, by pradzieje ludzkości dawały się zamknąć w schemacie: myśliwstwo, pasterstwo, rolnictwo. Człowiek nie jest zwierzęciem mięsożernem. Poszukiwanie roślin jadalnych było zawsze dla niego rzeczą najważniejszą. Z przechowywania korzeni i ziaren (także i to przez kobiety) rozwinęło się rolnictwo. Stanowi ono samoistny szlak rozwojowy ludzkości. Nie mogło rozwinąć się z pasterstwa, bo to są rzeczy odrębne. Zresztą i pasterstwo nie mogło rozwinąć się z myśliwstwa, będącego ze swej istoty gospodarką rabunkową. Człowiek nigdy nie był myśliwcem wyłącznie.

Różnego rodzaju teoretyczne sformułowania życzliwości dla zwierząt rozwinęły się na tle życia miejskiego. Nie dowodzi to wcale, żeby wynikały z niezrozumienia przyrody. Wszelkie teorje powstawały w miastach, ponieważ tam były ośrodki życia umysłowego. Że zaś oddalenie się od przyrody pierwotnej mogło wzbudzać u osób głębiej odczuwających tęsknotę za nią — to i zrozumiałe i chyba dodatnie. Zwierzęta zaś, z któremi stykamy się coraz mniej, są częścią tej przyrody. Według Freuda jedną z przyczyn przestępczości w miastach jest właśnie zbyt słaby kontakt człowieka ze zwierzętami. Toteż isto-

tne przeobrażenie społeczne winno być przeobrażeniem całej naszej zmaszynizowanej kultury i oparciem się o przyrodę.

Coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, że idzie o coś głębszego, niż okolicznościowe przywiązanie do własnego konia, psa, kota, kanarka, bo o życzliwość do świata zwierzęcego wogóle jako o zasadę życiową. Rozpoczyna się obrona zwierzat przed okrucieństwem, opieka nad niemi.

Przyjaciele zwierząt występują przynajmniej przeciw znęcaniu się i pastwieniu nad istotami czującemi, które w większości wypadków nawet najmniejszej korzyści człowiekowi nie przynosi a nawet często, będąc tylko wylewem bezmyślnej złości, gdy zwierzę nie może podołać zadaniu nad siły, szkodę człowiekowi wyrządza przez podrywanie zdrowia jednostki mu pożytecznej. Przyjaciele zwierząt, niekoniecznie będąc wegeterjanami, domagają się przynajmniej, aby przy zabijaniu zwierząt i czynnościach przedwstępnych oszczędzić niepotrzebnej męki, aby zwierzęta nie były zabijane na widoku drugich, aby je przedtem prawidłowo ogłuszano, aby nie ściągano skóry z żywych jeszcze i t. d. i t. d. I tego osiągnięcie byłoby już znacznym krokiem naprzód. Także, jeśli kto nie może się zdobyć sam na zabicie zwierzęcia, choćby kury, a zresztą zjada mięso, to jakkolwiek jestto połowiczne bardzo, ale zawsze lepsze, niżby miał z zimną krwią a może i przyjemnością własnoręcznie wykonywać rzemiosło rzeźnika.

Ubolewać natomiast należy, że służące dziewczęta są demoralizowane przez swoich państwa nakazami uśmiercania drobiu. Konsekwentni i bardziej gorliwi przyjaciele zwierząt wyrzekają się jedzenia mięsa. Mają się z tem bardzo dobrze i korzystają na tem cieleśnie i duchowo.

Oczywiście zgorzkniali krytycy będą zawsze niezadowoleni. Przyjaciele zwierząt, którzy jeszcze jedzą mięso, są według nich śmieszni i niekonsekwentni. Ci, którzy stali się wegeterjanami, zajęli jakąś okropną, niewykonalną dla ogółu i pełną zgubnych konsekwencyj pozycję życiową. Czego ci krytycy chcą, wkońcu niewiadomo, boć wątpliwe, żeby chcieli propagować dręczenie zwierząt.

Walka o byt w brutalnych formach, występująca na naszym globie wśród niższych typów, winna przestać być podtrzymywana ze strony typu najwyższego, t. j. człowieka, który zrozumiał moralną brzydotę takiego postępowania.

Z poprzedniego wynika też z logiczną koniecznością stosunek do wiwisekcji. Wątpię, czy większość ludzi, występujących w jej obronie, zdaje sobie sprawę, jakim torturom poddaje się zwierzęta niby dla dobra ludzkości, i czy sądzą oni rzeczywiście, iż dla zachowania zdrowia można popełniać wszelką podłość i zbrodnię. Zaznaczę tylko, że na czele ruchu antywiwisekcyjnego stoją właśnie wybitni lekarze jak Magnus Schwantje, Wilhelm Winsch, Bell Taylor, że zagranicą istnie-

ją osobne związki lekarzy przeciwników wiwisekcji, którzy uważają, że wiwisekcja nic dobrego ludzkości nie przyniosła.

Ob. Landau mimo szeregu zastrzeżeń przyznaje, że opieka nad zwierzętami wywiera dodatni wpływ na charakter ludzki. Mógłby to być właśnie argument decydujący dla tych, którzy się wahają. Ale dlaczego tak jest? Oto dlatego, że uczucie miłości dla bliźniego człowieka i dla bliźniego zwierzęcia jest bezsprzecznie jednem uczuciem. Ci, którzy zastanawiają się teoretycznie, kim „naprzód“ należy się zajmować, zazwyczaj nie zajmują się nikim. Przypominają oni tych patrjotów, którzy, przyznając zresztą doniosłość miłości każdego człowieka, dowodzą, że jednak rodak jest bliższy i że dopóki znajduje się gdzieś ktoś potrzebujący pomocy z ich narodu, grzechem narodowym jest zajmować się drugimi. Życie atoli nasuwa nam wciąż stosunki i z ludźmi innego pochodzenia i z istotami innych gatunków. Dla człowieka etycznego zatem jasne jest, że musi usuwać, łagodzić, odczuwać każdą krzywdę, którą tylko ma przed sobą.

Rozumiem, że zagadnienie stosunku człowieka do zwierzęcia posiada wiele zawiłości, których w krótkim artykule dotknąć nie byłem w stanie, atoli jeszcze więcej zawiłości i trudności posiada zagadnienie etyczne w stosunku do człowieka.

Zawikłania te nie mogą powstrzymywać od postawienia przed sobą ideału, który może nigdy w całości urzeczywistniony nie będzie, ale który, uskuteczniając się częściowo, będzie niemniej drogowskazem naszego postępowania.

Niedola zwierzęcia w społeczeństwie ludzkiem jest bezprzykładna, co jest jaskrawo oczywiste dla każdego, kto tylko ma wolę bezstronnego spojrzenia. Otchłań męki zwierzęcia jest przeraźliwie głębsza od olbrzymiej także — niestety — otchłani męki ludzkiej.

Kto zaś popiera sprawę zwierzęcia, tem popiera i sprawę człowieczeństwa w jego najistotniejszej treści.

MARJAN WAWRZENIECKI.

O „dyromołach“.

W Nr. 8 „Racjonalisty“ z sierpnia 1933 przeczytałem wyborne studjum p. Józefa Landau: „Modlitwa“. Autor w istocie zebrał to wszystko, co na ten temat nasuwa się racjonalnie myślącemu człowiekowi. Na str. 117 między argumentami autor dotyka „dyromołów“ syberyjskich. Do tej wzmianki pragnę dorzucić słów parę, gdyż wkracza ona w dziedzinę, nad którą pracuję już lat trzydzieści.

Ktokolwiek przeczytał: Albrecht'a Dietrich'a: „Mutter Erde" — Leipzig 1913, ten wie, jaką wydatną rolę w kultach ma „wgłębienie", „otwór", „zagłębienie", „wklęsłość", „dziura".

Folklor pra- wieków w wgłębieniu dopatruje się żeńskiego organu płciowego. Na tem tle powstają pra- odwieczne kulty, religje, sekty. Są ludy, jak np. Druzowie na Libanie, których tajemnicze obrzędy wedle F. Lojard'a polegają na oddawaniu czci organom płciowym kobiecym (porównaj „Bilder-Lexikon Kulturgeschichte" - Wien — Leipzig 1928 — strona 229).

Tamże na str. 27, znajdujemy „Aedöolatrie — modlenie się do organów płciowych — o co poganie rzymscy oskarżali pierwszych chrześcijan. Mniemano bowiem, iż chrześcijanie katakumbowi moce te ubóstwiali, gdy obejmują nogi swoich kapłanów. (Porównaj Dr. Aigremont „Fuss un Schuh- Symbolik und Erotik", Leipzig 1909; z przedsłowiem słynnego Dr. Friedrich'a S. Krauss'a z Wiednia). Tak zwane „Ślady Boga", „Boże Stopki" (zobacz Maksymiljan Baruch „Boże Stopki" Warszawa 1907, wyd. Kasy J. Mianowskiego) — należą do „wgłębień" (w kamieniu), jakie otacza pra-odwieczna cześć— (porównaj moją pracę, maszynopis, złożony w magazynach Kasy J. J. Mianowskiego pod tytułem: „Tak zwane Boże Stopki"). Ten pra-odwieczny kult trwa, tylko jego przejawy są wprost niezwyczajne i zadziwiające. I tak na str. 462 Bilder-Lexikon Kulturgeschichte, — Wien—Leipzig 1928 pod: „Herrnhuter" czytamy: Stowarzyszenie „braci" (sekta) 1722 r. powstałe na ziemiach hrabiego Zinzendorf'a w Łużycach, utworzone przez emigrantów z Moraw, zbiegłych przed prześladowaniem. Ranę na boku Chrystusa uważali oni za organ płciowy żeński (wgłębienie — szpara).

Ten pogląd rozwinął śród nich skłonność do wyuzdania. Czytaj Dr. Oskar Pfister: „Die Frömigkeit des Grafen Ludwig von Zinzendorf" — Wien, 1910.

Mniemam, iż tych słów parę poszerzy u czytelników „Racjonalisty" pojęcia związane z syberyjskimi „dyromołami", których modlitwa: „dyra moja, dyroczka" nie odnosi się zupełnie do otworu w ścianie domostwa, ale jest podźwiękiem pra-starej czci wgłębienia, resp. organu płciowego żeńskiego. Cytowany wyżej Bilder-Lexikon na str. 778 wspomina, iż na Syberji istnieje sekta „Purifikantów" wśród których kobiety panują i przed któremi spowiadają się mężczyźni.

H. UŁASZYN: Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej. Poznań 1933 (str. 46). Nakładem Związku Młodzieży Demokratycznej.

Na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 1.

HENRYK UŁASZYN.

„Kurjer Poznański" i kultura „bujnych biustòw"

(Przyczynek do obłudy kleroendeckiej).

Niedawno miałem sposobność w poznańskiej „Pracy" nr. 29/33) wykazać, że „Kurjer Poznański" w każdym wieczorowym numerze daje przeciętnie po kilka przedruków komunikatów, wydawanych i rozsyłanych przez ciemnogrodzką Katolicką Agencję Prasową (KAP).

Pokrewieństwo duchowo-wyznaniowe obu tych bratnich organów jest zadziwiające: charakteryzuje je — oprócz rzucającego się w oczy obskurantyzmu i wstecznictwa — krzykliwe posłuszeństwo hierarchiczne względem t. zw. „książąt kościoła" i zgodne napaści na osoby nieobojętnie zachowujące się w stosunku do głoszonych przez nich haseł kleroendeckich.

Obłudna skromność i wstydliwość ogromnej większości kleru rzymsko-katolickiego jest znana. Takim oczywiście być musi i jego służka — „Kurjer Poznański". Przyświecają więc im psychopatyczne „wzory" wstydliwości rzymsko-katolickiej. Otc np. św. Alojzy Gonzaga, który widocznie tak nie panował nad zmysłami swemi, że nie chciał patrzeć na matkę swoją. Zwany więc był słusznie z tego powodu — jak pisze „Brewjaż rzymski" — „człowiekiem bez ciała lub aniołem w ciele". Św. Leona, papieża, tak męczyła chuć pożądliwości z powodu, iż pocałowała go w rękę pewna kobieta, że uciął sobie tę rękę. Powróciła mu ją cudem Matka Boska... Św. Augustyn tak dalece najwidoczniej nie ufał sobie, że nie chciał przebywać w jednem mieszkaniu z niewiastą, nawet z siostrą. Z tem w zgodzie jest jego pogląd na prostytucję: „Jeśli zniesiecie — mówił — publiczne kobiety, to sprowadzicie bezwstyd powszechny".

Ale znów z drugiej strony zbyt dobrze wiemy, że kler, aby się oględnie wyrazić, nie wyróżniał się nigdy moralnością w zakresie życia seksualnego. Historja dostarcza nam nader obficie wprost krzyczących tego dowodów. Odbiciem tej moralności kleru rzymsko-katolickiego jest fakt, że brał on znaczny i żywy udział w literackiej produkcji erotycznej (wzgl. pornograficznej). W roku 1789 wyszła w Paryżu bibljografja utworów tego rodzaju, która na 178 stronach wylicza książki erotyczne pisane przez księży...

Należy więc uznać za słuszne, jeśli św. Alfons Liguori w swem głośnem dziele „Theologia moralis" kilka stron poświęca rozważaniom nad dekoltem kobiecym: jego rozmiarami i związkiem z grzechem. Wszyscy dzisiejsi moraliści kościoła rzym-

skiego poświęcają sprawie tej sporo miejsca w swoich podręcznikach. Niedawno zaś kardynał wenecki Cavallari w swem kazaniu na dzień św. Piotra, oburzony tem, jak mało dzisiejsze chrześcijanki podobne są do owych z pierwszych wieków chrześcijaństwa — „jak się ubierają, że u wielu ani cienia tej skromności nie widać, jaką odznaczały się pierwsze chrześcijanki" — tak wywodzi: „Pod nieodpowiedniemi ubraniami rozumiem te, które ramiona i górną część ciała niedostatecznie okrywają, albo przystrajają je w przejrzyste koronki i materje, w taki sposób, jakgdyby grzeszną ciekawość budzić chciały. Za taki nieodpowiedni strój uważam także te suknie, które są tak spięte, że przy każdym ruchu ciała wszystkie jego kształty uwydatniają, że obrażają wstyd naturalny" (por. ks. A. Stolz „Gawędy Misjonarza". Opracowane... przez ks. ks. Pallotynów, Wadowice 1926; str. 192).

To też, kiedy ks. biskup Łukomski wystąpił był ze swem orędziem z powodu dziewczęcych strojów sportowych, „Kurjer Poznański" rozdzierał szaty z powodu szerzącego się zepsucia...

Nie przeszkadzało mu to wszakże w pewien czas potem umieścić w nr. 291/32 fotografję młodych Sokolic z popisów podczas złotu praskiego w tych „zakazanych" strojach... Trudno, coprawda, na tej fotografji dostrzegalne są głowy Sokolic, ale „biusty" rzucają się w oczy, — „jak gdyby grzeszną ciekawość budzić chciały"—że użyję tu słów weneckiego kardynała.

Stoi to zapewne w związku z propagandą kultury biustów niewieścich, z zapałem uprawianych przez „Kurjer Poznański", aczkolwiek, zdawałoby się, że to nie pozostaje w harmonji z teoretycznemi wymogami teologji rzymsko-katolickiej. Ale przecież bez tego nie byłoby grzechu, a bez grzechu nie byłoby spowiedzi...

Że „Kurjer Poznański" faktycznie szerzy kulturę biustów — oto kilka przykładów. Co pewien czas w piśmie tem spotykamy się z reklamą pewnego środka, zapewniającego po jego użyciu otrzymanie „już w krótkim czasie" „przepięknego biustu" wzgl. „dekoltu bez zarzutu". Jako szczegółowe wypadki stosowania tego „kremu paryskiego" reklama w „Kurjerze Poznańskim" wylicza: „Przy zaniku lub niedorozwinięciu biustu osiąga się **powiększenie** tegoż do pożądanej **bujności"** oraz „Przy opadającym biuście uzyskuje się szybko pierwotną, ela**styczną jędrność".** (Por. np. numery 239, 263, 357 i in. z roku 1932, nr. 379 i in. z roku 1933).

Reklama ta zaopatrzona też została odpowiednią ilustracją, przedstawiającą popiersie niewieście z mocno wydekoltowanym biustem „pożądanej bujności"...

W numerze zaś 141/33 tegoż pisma znajdujemy inne podobne ogłoszenie, zalecające pewien krem, który nietylko „nadaje jędrną bujność nawet opadającym biustom starszych pań", lecz również — i to już „po 1-tygodniowem użyciu" —

„jędrne łydki“ i „linje ciała o przepięknej prawdziwie kobiecej formie“... Dodana zaś ilustracja przedstawia po pas nagi biust młodej kobiety, która lewą ręką pobudliwie podtrzymuje swą prawą pierś...

Wspaniale prezentuje się nr. 357/33 owego kleroendeckiego organu. U góry stronicy 4-ej znajdujemy takie ogłoszenie: „**40 lat, a biust 18-letniej.** Prawdziwy fenomen natury, osiągnięty dzięki kuracji naukowym paryskim preparatem DIVA, nadającym piersiom pełną jędrną linję i prawdziwie kobiecą pełnię kształtów. Każda kobieta, czy ma 16 lat, czy 55 lat, osiąga w kilku dniach dziewicze jędrne piersi... Wysyłka dyskretna...“

To u góry stronicy. U dołu zaś... program „piątego krajowego kursu duszpasterskiego“..

Ale kleroendecki „Kurjer Poznański“ nie tylko za pomocą ogłoszeń troszczy się o „bujne biusty“, „dziewicze, jędrne piersi“ i „linje ciała kobiecego“, lecz również i za pośrednictwem swej współpracowniczki, redaktorki działu „Kącik Kosmetyczny“ — p. Magdaleny Poznańskiej.

Oto np. w nr. 297/32 czytamy następującą poradę, daną jakiejś „Pani Labusi“, która widocznie albo prześlepiła owe wyżej wymienione reklamy bujno-biustowe, albo też odstraszyła ją kosztowność kuracji za pomocą owego paryskiego kremu. Wprawdzie reklama podaje niewysoką cenę słoika tej cudownej maści, ale jest też uwaga, że 6 słoików razem kupionych kosztuje taniej... Budzi to niewątpliwie domysł, że kuracja odbywa się serjami po 6 słoików... A to zachęcające nie jest.

Otóż p. Magdalena Poznańska ma inne środki. Oto jej rada: „Biust trzeba dwa razy dziennie rano i wieczorem obmywać bardzo zimną wodą, jeszcze lepszy skutek daje natrysk ze specjalnego aparatu. Niestety nie posiadamy ich w kraju. Pozatem należy codziennie robić specjalne ćwiczenia gimnastyczne na wzmocnienie odnośnych mięśni. W zakładzie moim zademonstrują Pani bezinteresownie takie ćwiczenia, zechce się Pani tam pofatygować. Obydwa środki proste i niekosztowne; po 4—6 tygodniach stosowania dodatni rezultat będzie widoczny, nie należy jednak pielęgnacji po otrzymaniu dobrych wyników przerywać“...

Widzimy, że z utrzymaniem „bujnego“ i „jędrnego“ biustu kłopotów jest sporo. Ustawać zaś w „specjalnych ćwiczeniach“ nie należy, najwidoczniej bowiem biust ma przyrodzoną skłonność do „opadania“ i „zaniku“ (terminologja z kurjerowego ogłoszenia).

Ale p. M. Poznańska zna się nietylko na kosmetyce. Oto np. w nr. 83/32 „Kurjera Poznańskiego“ w rubryce p. t. „Dla naszych Pań“ taką wyczytałem jej odpowiedź daną Pani Janinie. Ł. z ulicy Gwarnej: „Uprzejmie dziękuję za tyle miłych słów, ma też Pani całkowitą słuszność, twierdząc, że zabiegi kosmetyczne są wyrazem kultury, a nie próżności. Zrozumiano

to już całkowicie na zachodzie, gdzie dbałość o swój wygląd jest warunkiem koniecznym zarówno dla kobiety, jak dla mężczyzny i często bywa jednym z czynników decydujących przy angażowaniu do pracy zarobkowej"...

Pozwalam sobie mniemać, że coś podobnego wyczytać można chyba tylko w kleroendeckim „Kurjerze Poznańskim", t. j., że chyba tylko tam zaleca się „zabiegi kosmetyczne" jako „wyraz kultury" i uważa się je za „jeden z czynników decydujących przy angażowaniu do pracy zarobkowej"...

No, ale te „jędrne", „bujne", „przepiękne" biusty, o których kulturę „Kurjer Poznański" tak wielce dba, nie stanowią przecież celu samego w sobie, oprócz, oczywiście, nadmienionego już środka „decydującego przy angażowaniu do pracy zarobkowej" .Są też przeznaczone do „podniecania" brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego — o tem wiemy przecież z t. zw teologji moralnej. Już w średniowieczu Św. Tomasz z Akwinu zastanawiał się nad szminkowaniem. kiedy jest grzechem a kiedy nie. A że skutki „podniecania" mężczyzn prowadzą do wyczerpania seksualnego i są ryzykowne ze względu na pewne choroby, więc też „Kurjer Poznański", świadomy swej roli narodowo-moralnej w społeczeństwie, szczególnie klero-endeckiem, spieszy i mężczyznom z pomocą...

Otóż na „wyczerpanie" reklamuje pewien środek w ten oto dyskretny sposób: „Nowe **siły dla mężczyzny** przy używaniu **Yopuhamin** najlepszego środka wzmacniającego"; **notabene** w tymże numerze wydrukowano dwa artykuły o zjeździe pisarzy katolickich w Warszawie z zaznaczeniem uchwały podporządkowania się „wymaganiom i hasłom katolicyzmu", oraz z wezwaniem, ażeby wszystkie pisma ściśle przestrzegały kierunku katolickiego... i w zamieszczaniu ogłoszeń.

Wnioskować należy, że „Yopuhamin" jest fabrykatem rzymsko-katolickim wzgl. watykańskim. Mamy zatem z wyjątkiem do czynienia...

Ale „Yopuhamin" tylko „wzmacnia", dla zapobieżenia zaś przykrym skutkom zarażania się, jeśli się bez dostatecznie ostrożnego wyboru ulega „bujnym" i „jędrnym" biustom — reklamuje „Kurjer Poznański" w jeszcze bardziej dyskretny sposób inny środek: „**Veto** chroni mężczyzn. Żądać w aptekach i drogerjach" (por. np. nr 163/33). Jak zaś jest wielką troska tego pisma o „grzech" i „zdrowie", dowodzi, że już w tym samym numerze znajdujemy drugie ogłoszenie tejże kategorji: „Magazyn artykułów męskich" — oczywiście, z adresem...

Kleroendecki „Kurjer Poznański", jak widzimy, stanowczo robi konkurencję instytucjom, które w artykułach swoich, jako instytucje żydowsko-masońskie, kategorycznie potępia. Ale wiadomo przecież: **pecunia non olet,** no i „słowa" i „czyny" nie lubią chodzić w parze, w harmonji, a wśród kleroendecji,

jako środowiska z zasady zakłamanego, nie chodzą tembardziej: nie miałby ksiądz co opuszczać, gdyby ludzie nie grzeszyli; nie miałby też z czego żyć...

Grzech. Rozgrzeszenie. I znów da capo..

A „Kurjer Poznański“ stoi koło tego „narodowego“ interesu na straży...

LIST DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przyjemnością zauważyliśmy, że od pewnego czasu ukazują się w „Racjonaliście“ artykuły treści społecznej, oświetlające pewne zagadnienia ogólne z wolnomyślicielskiego punktu widzenia. Dla nas, inteligencji zawodowej, pracującej na głębokiej prowincji, jest to rzeczą ważną, aby śledzić za ruchem umysłowym w ośrodkach kultury; każdy artykuł, ukazujący się w „Racjonaliście“, jest czytany i dyskutowany w gronie, szczupłem zresztą, inteligentnych pracowników, rzuconych przez los na „odludzie umysłowe“, do jakiego zaliczyć można ogromną większość naszych małych miasteczek. Wdzięczni też jesteśmy redakcji i współpracownikom za poruszanie tematów, zmuszających do głębszego zastanowienia się nasze umysły, zasklepione w rutynie codziennego życia.

W tej chwili prosilibyśmy szan. Redakcję o wyjaśnienie w następującej sprawie: czy walka z klerykalizmem, panoszącym się w Polsce, pociąga za sobą konieczność należenia do którejkolwiek partji radykalnej, jak np. do P.P.S., do „Wyzwolenia“, lub do komunistów? Nie myślimy tu nawet o należeniu do tych partyj w charakterze członków, lecz o solidaryzowaniu się z programami politycznemi i społecznemi partyj, walczących z klerykalizmem. Kwestja ta jest dla nas pierwszorzędnej wagi, i bardzo będziemy szan. Redakcji wdzięczni za wyjaśnienie nam stanowiska w tym względzie czołowych bojowników o myśl wolną.

Dr. Z. K.

(uprzejmie proszę o nieujawnienie nazwiska.)

Trudno byłoby powiedzieć, że wolnomyśliciele w poruszonej przez szan. Pana sprawie są jednomyślni, mogę więc tylko wypowiedzieć się we własnem imieniu. Mottem naszego pisma są początkowe słowa deklaracji myśli wolnej, ułożonej przez Buissona i uchwalonej przez Kongres Myśli Wolnej w Rzymie: „Myśl Wolna nie jest doktryną, jest tylko metodą swobodnego myślenia“. Motto powyższe określa z dostateczną jasnością nasze stanowisko. Walka z klerykalizmem nie może być uważana za wyłączny cel wolnomyślicielstwa, jest ona raczej logicznym wynikiem walki o wolność myśli, któ-

rej największym wrogiem jest właśnie kler wszystkich kościołów na świecie. Nie należy też łączyć myśli wolnej z „bezbożnictwem“, które postawiło sobie jako główny cel — rugowanie wszelkich pojęć religijnych. Różnica jest zasadnicza: bezbożnictwo nie dba o nastroje uczuciowe człowieka i nie troszczy się o jego nastawienie filozoficzne; dąży do wyeliminowania pojęć religijnych i do postawienia na ich miejsce swoich poglądów, częstokroć niemniej autorytatywnych i nieuzasadnionych logicznie od kościelnych. Myśl wolna natomiast usiłuje nauczyć człowieka myśleć logicznie i spokojnie, wierząc, że tą drogą oswobodzi zgnębiony umysł od naleciałości zewnętrznych i doprowadzi do jego odrodzenia. To samo tyczy się i przynależności partyjnej. Program partji może głosić walkę z klerykalizmem, lub nawet wręcz z religją, ale narzuca w imię tej walki swoje postulaty i doktryny, niemniej wiążące i ograniczające swobodę myśli, niż doktryny i dogmaty kościelne. Nie znaczy to bynajmniej, by wolnomyśliciel nie mógł należeć do jakiejbądź partji — organizacyjnie, gdyż organizacja partyjna jest również często środkiem do wywalczenia sobie większej swobody myśli. Ale samo wolnomyślicielstwo nie jest żadną partją i nie wymaga należenia do żadnej partji.

Józef Landau.

Z POZNANIA

Koło Poznańskie P.Z.M.W. rozpoczęło swą działalność w styczniu r. b. Do końca sierpnia urządziło Koło 10 publicznych odczytów, wygłoszonych przez prof. H. Ułaszyna, prof. St. Nowakowskiego, prof. T. Kurkiewicza i dr. K. Nowosielskiego. Odczyty te cieszyły się dużą frekwencją. Również w bieżącym sezonie Koło organizuje odczyty. Prócz tego w dniu 1 października o godz. 11 przed południ. odbędzie się w sali p. Jarockiej, przy ul. Masztalerskiej 8a, wielkie zgromadzenie publiczne z udziałem przedstawiciela Zarządu Głównego P.Z.M.W. z Warszawy.

Życzymy serdecznie Kołu Poznańskiemu dalszej owocnej pracy.

PRENUMERATA „RACJONALISTY”:

rocznie zł. 4.—	numer pojedyńczy 40. gr.
kwartalnie „ 1.—	zagranicą dol. 1.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — JÓZEF LANDAU.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze” Elektoralna 15. Druk.: „Grafja”